

# Sławomir Frąckowiak

---

## Zagubiony szczegół

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (15), 144-146

---

1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

(s. 10). Może się on charakteryzować „*quasi*-aktualnością”, co przeciwstawia go wówczas światom „*quasi*-możliwym” („*quasi*-możliwościovym”) (s. 73). Takie rozstrzygnięcie prowadzi nieuchronnie do pytania o stosunek możliwości do *quasi*-możliwości (czy konieczności do *quasi*-konieczności) i nasuwa podejrzenie, że powstaje tym sposobem dziwny twór, który zasługiwałby na miano *quasi*-logiki modalnej. *Quasi*-logika nie wzbudza mojego zaufania, choćby dlatego, że — w przeciwieństwie do normalnej — musiałaby rozwiązywać jakieś *quasi*-problemy. A teraz poważnie: myślę, że ten kierunek myślenia o literaturze, jaki otwiera logika modalna, nie daje się pogodzić z Ingardenowską koncepcją *quasi*-sądów. Można go jej podporządkować, co pokazuje omawiana właśnie książka. Ale korzystniejsze perspektywy poznawcze zarysują się wtedy, gdy relację uda się komuś odwrócić.

Wojciech Tomasiak

## Zagubiony szczegół

Pisanie nazywał trochę kokieteryjnie „czernieniem papieru” i zaliczał tę czynność do zajęć *minorum gentium*. Nie kreował nigdy siebie na czarnoksiężnika stwarzającego za pomocą słów nową, lepszą, bardziej fascynującą rzeczywistość, raczej już ironizował i wyśmiewał nadmiar pychy dostrzegany u awangardowych poetów. Sam należał do pisarzy ceniących słowo, znających wymowę milczenia i mających świadomość całego ubóstwa najbardziej nawet wyczelowanej frazy. Lubił anegdotę, towarzyskie spotkania, stare historie rodzinne. Wówczas dawał o sobie znać temperament gawędziarza, słowo stawało się mu podległe, fikcja zaczynała się wzajemnie przenikać z rzeczywistością.

Pewna odmienność osobowości pisarskiej Jerzego Stempowskiego stała się niewątpliwie powodem braku większych prac o tym esejście. Dość powiedzieć, iż pierwsza książka poświęcona w całości sylwetce Jerzego Stempowskiego ukazała się dopiero w roku ubiegłym. Jej autorem jest Jan Tomkowski, a wydana została w serii Sylwetki Pisarzy Emigracyjnych.<sup>1</sup>

Książka Tomkowskiego w swym założeniu ma być edukacyjna. Takie założenie z góry prowadzić musi do pewnych uproszczeń i skazuje autora na ton, który nie bardzo pasuje do trafnego opisu pisarstwa

<sup>1</sup> J. Tomkowski *Jerzy Stempowski*, Warszawa 1991, INTERIM.

Jerzego Stempowskiego. Pracę rozpoczyna szkic Tomkowskiego o Pawle Hostowcu. Brak w nim jednak zasadniczo nowych myśli i spostrzeżeń. Czytelnik otrzymuje raczej wrywkową relację ze stanu badań nad twórczością i biografią Jerzego Stempowskiego niż nowy punkt widzenia czy zaskakujące fakty. Wraca więc tematyka skupiona wokół problemu historii, sytuacji XX-wiecznej Europy, totalitarnych systemów społecznych, roli tradycji i pamięci oraz szkoły polskiego eseju. Całość sprawia wrażenie, iż pan Jan Tomkowski jest bez wątpienia zafascynowany postacią Jerzego Stempowskiego i daje się bezkrytycznie prowadzić pisarzowi. Brakuje tu chyba trochę dystansu do postaci, co skazuje piszącego na parafrazowanie tekstów autorskich. Interpretacja opiera się na kontekstach, w szkicu Tomkowskiego najwyraźniej zaś ich brakuje, co wywołuje wrażenie pewnej monotonii. Stempowski staje się sam dla siebie kontekstem i punktem odniesienia, powoduje to zagubienie ironii tak świetnie ożywiającej autorskie teksty pisarza, zaś sam Jerzy Stempowski nabiera cech heroiczych i staje się postacią trochę posągową. Być może dlatego w kalendarium próżno by szukać opisu wydarzeń, które są odmienne lub budzą pytania: niczego nie dowiemy się zatem o załamaniu nerwowym w czasie studiów w Monachium, o miłosnej przygodzie w Szwajcarii czy o pobycie w Karpatach zimą 1940. Wszystko to powoduje, że czytelnik może uwierzyć „w magiczny sens słów” kreujących bezbłędną postać pisarza–Europejczyka, bądź zacząć właśnie wątpić w prawdziwość przedstawionej mu postaci. Biorąc pod uwagę, iż książka ma być czytana między innymi przez licealistów, ten drugi wariant jej recepcji jest dalece prawdopodobny.

Nie mogłem sobie wyobrazić nigdy książki o Jerzym Stempowskim pozbawionej licznych anegdot, wszak jak wspominają ludzie pamiętający pisarza gawęda i anegdota stanowiły jego prawdziwy twórczy żywioł, którego dopiero odległym i niepełnym echem było pisarstwo. Jan Tomkowski taką właśnie książkę jednak napisał. Owszem, wszystko co dotyczy twórczości, życia, a nawet recepcji esejów Hostowca określone jest jako wielkie, wspaniałe, prekursorskie i niepowtarzalne. Brakuje jednak szczegółu, tego ważnego wyczulenia na detal, które było przecież Jerzemu Stempowskiemu bardzo bliskie. Dwa cytowane fragmenty wypowiedzi Kotta i Słonimskiego to doprawdy zbyt mało jak na książkę nawet niezbyt okazałych rozmiarów. Przywołując porównanie klasyczne bliskie autorowi *Esejów dla Kassandry* mogę powiedzieć, iż w książce Tomkowskiego tryumfuje raczej wzór rzymskiego monumentalizmu niż odziedziczona po Grekach wrażliwość na piękno. Używając innego porównania powiem: to różnica estetyki, wyczuwalna gdy porówna się rzeźby gladiatorów z figurami kobiet Berniniego. To już chyba też dwa różne światy.

Owa ucieczka od szczegółu, wynikająca z braku dystansu do autora, lekki patos niszczący ironię i poczucie humoru, powodują, że umyka trochę sylwetka człowieka. Ginie też może przede wszystkim określona wyraźnie, bardzo osobista filozofia przedmiotu stworzona przez pisarza. W perspektywie przyjętej przez Tomkowskiego każdy gest urasta do rangi symbolu dziejowego, aktu moralnego. Jakby wbrew przestrodze Norwida, iż to co prawdziwe i ważne buduje się zawsze na peryferiach wielkiej historii. Cytowane przez Tomkowskiego polloniuszowe „Być sobą, być sobą” zinterpretowałbym jako pewną konsekwencję nie tyle wyboru moralnego, ile raczej estetycznego, czyli jako konsekwencję przyjętej przez Stempowskiego filozofii przedmiotu.

Pisarz ten jest człowiekiem prawdziwie wrażliwym i wyczulonym na przedmiot. Zatrzymuje się przy nim długo, poznaje jego historię, ludzi z nim związanych, nadaje mu wartość symboliczną w oparciu o zgromadzoną wiedzę.

Właściwie nie przedmioty same w sobie są dla niespiesznego przechodnia interesujące, ale raczej ich kulturowa nośność, sensy, tajemnice, zagadki, które skrywają. Wychodząc od przedmiotów Jerzy Stempowski zawsze dochodzi bowiem do ludzi, obyczajów, życia, historii, polityki, zabawy czy tradycji. Zwiedzając muzeum Goethego we Frankfurcie tak zanotował w swym dzienniku:

Jak w wielu domach frankfurckich, uderza tam jakoś starych mebli z XVIII wieku. Każdy z nich jest indywidualnym tworem artystycznego rzemiosła. Dzieci wychowane w takich wnętrzach muszą posiadać inną wrażliwość, inny stosunek do świata przedmiotów niż dzieci, które wyrosły otoczone fabryczną tandetą.

Odległość między domem Goethego i mieszkaniem w dzisiejszej czynszowej kamienicy jest zapewne ta sama, co między wizjami świata autora *Fausta* i Franza Kafki.

O niezbyt dużej objętości książki wspomniałem już wcześniej. W tym miejscu jednak chciałbym podzielić się następującą refleksją, która towarzyszyła mi nieprzerwanie podczas lektury tej pracy. Otóż miałem wrażenie, iż Jan Tomkowski zgromadził materiał na nieco rozbudowany esej, może większy szkic czy najpewniej artykuł porządkujący stan badań (wtedy wymagane byłoby uzupełnienie przypisów), ale chyba jeszcze nie na książkę.

Monografia dotycząca twórczości Jerzego Stempowskiego jest więc ciągle do napisania. Zbyt ni pośpiech nie uchodzi tu chyba, wszak rzecz ma dotyczyć przecież „niespiesznego przechodnia”.

*Sławomir Frąckowiak*